

W okowach seksu

■ Prawda o naszej moralności, naszych kompleksach i fobiach

Nareszcie. Długo Teatr Powszechny czekał na nowy, dobry spektakl. Zapomnijmy mu „Biesy”, „Kształt rzeczy”, „Historie zakulisowe”, bo oto wchodzi na afisz „Białe małżeństwo” – przedstawienie wybitne.

IZA NATASZA CZAPSKA

Grzegorz Wiśniewski nie po raz pierwszy reżyseruje w Powszechnym. Do tej pory zrobił tu grzeczne, przykrojone pod gust mieszczańskiej publiczności „Prezydentki” Wernera Schwaba oraz pod niczyj gust nie przykrojony, pozbawiony wyrazu „Kształt rzeczy” Neila LaButa. Za trzecim podejściem stworzył spektakl w żaden sposób nie przystający do dwóch poprzednich – odważny, oparty na precyzyjnej konstrukcji, wielowarstwowy, a przy tym świetnie zakomponowany. Przedstawienie tchnie magnetyczną, niepokojącą aurą wszechobecnego erotyzmu. Nie jest od niego wolna żadna z postaci, tak jak i żaden z wciśniętych w fotel widzów. Ani przez moment spektakl nie obsuwa się w wulgarność czy niesmaczne prostactwo. Obrazuje raczej zdrową, z pozoru radosną vitalność, za którą kryją się głębokie problemy. Przez scenę przelatuje korowód nagich kobiet i mężczyzn, raz po raz ktoś kogoś goni, obłapia, dosiada. Dworek niemal drży od tej ciągłej „gonitwy”. Rozsadza go przede wszystkim potężna, nieujarzmiona chęć Ojca.

Nie zmarnował szansy, jaką było dla niego zagranie tak dużej, wyrazistej roli, Cezary Żak. Ojciec, odrażający (i, cóż począć, przezabawny) w swej brutalnej sile i egoistycznym parciu ku seksualnemu zadowoleniu, zdradza również samotność człowieka niedopasowanego z drugą połową, świadomego, braku miłości w związku i nie umiejącego znaleźć równowagi między własnymi oczekiwaniami a potrzebami żony. Rozpaczyliwie, bliskie gwałtowi, tango tańczone przez Żaka i Ewę Dałkowską (Matka) to jedna z najwspanialszych scen. Zaś rola Dałkowskiej to bezspornie największa kreacja spośród wszystkich, bez wyjątku do-



Przedstawienie tchnie magnetyczną, niepokojącą aurą wszechobecnego erotyzmu

brych, ról w tym przedstawieniu. Właściwie rodzi się pytanie, czy jest to spektakl o buntującej się przeciw dojrzewaniu i własnemu ciału Bianke, czy też o jej złamanej życiem u boku niekochanego mężczyzny, niezaspokojonej, wiecznie gwałconej matce. Tak mocną i przejmującą postać stworzyła Ewa Dałkowska, której znakomicie partneruje Joanna Żółkowska jako owdowiała Ciotka. Obie aktorki tworzą w tym przedstawieniu osobną, subtelną opowieść o dojrzałej kobiecości, równie ważną jak historia Bianki i Pauliny. Grzegorz Wiśniewski postawić chciał akcent na roli Bianki, szamocącej się ze swą tożsamością, pierwszymi oznakami dojrzewania, dziewczyny. Rolę tę zagrała, bardzo dobrze obsadzona, Anna Moskał. Jednak to Paulina Holtz jest odkryciem Wiśniewskiego. W roli pełnej życia, seksualnie już przebudzonej, drapieżnej Pauliny, widać ogromną pracę młodej aktorki, która pozwoliła jej uruchomić w sobie nie zdra-

dzany dotąd wdzięk, emocjonalność, wigor i stworzyć pełnokrwistą, złożoną postać.

Znakomity jest również Stanisław Brudny jako wciąż dziarski, mający słabość do dojrzewających dziewczynek Dziadek i Maria Robaszkiewicz w roli Kucharki.

Siłą przedstawienia jest równowaga między jego poszczególnymi elementami.

Wysmakowane plastycznie (scenografia Jana Kozikowskiego), dopelnione ruchomymi, bardzo plastycznymi obrazami (ruch sceniczny Jan Bzdawka), świetnie zagrane przez wszystkich aktorów, utrzymane w aurze melancholii, przemijania i erotyki, jest tak głębokie, jak i dowcipne. Przedsięwzięcie było ryzykowne. „Białego małżeństwa” od dawna w Warszawie nie wystawiano.

Jeden z najwybitniejszych polskich dramatów XX wieku okrzyknięty swego czasu skandalem, dotykający najintymniejszych sfer ludz-

kiego życia, dziś jeszcze brzmi ostro i wyzywająco. Jest w nim to wszystko, co tak cudownie odpychające: młode, tylko czekające by je skazić, ciała i umysły dwóch dorastających dziewcząt, wyzierające z każdego kąta nienasycone jurnego ojca i niezaspokojonych dojrzałych kobiet, chorobliwe opętanie seksem od dziecka po dziadka.

W „Białym małżeństwie” pod ogromnym ładunkiem erotycznym kryje się prawda o naszej moralności, kompleksach hodowanych od dzieciństwa i rzutujących na dorosłe życie, o niezwykle ważkim procesie, jakim jest dochodzenie do dojrzałości, o męczarni skrywanych lęków i fobii seksualnych, o świadomości własnej płci, której czasem długo nie jest się w stanie osiągnąć. Tak delikatną materię łatwo w teatrze zepsuć. Wiśniewski ominął jednak wszelkie rafy (dosadności, obłudy, moralizatorstwa, efekciarstwa) i zrobił spektakl piękny, zajmujący i dojrzały. □

Białe małżeństwo
reż. Grzegorz Wiśniewski

Teatr Powszechny, premiera 11 kwietnia 2002

W okowach seksu

Zmiany wazy 14.12.03

Prawda o naszej moralności, naszych kompleksach i fobiach

16

Nareszcie. Długo Teatr Powszechny czekał na nowy, dobry spektakl. Zapomnijmy mu „Biesy”, „Kształt rzeczy”, „Historie zakulisowe”, bo oto wchodzi na afisz „Białe małżeństwo” – przedstawienie wybitne.

IZA NATASZA CZAPSKA

Grzegorz Wiśniewski nie po raz pierwszy reżyseruje w Powszechnym. Do tej pory zrobił tu grzeczne, przykrojone pod gust mieszczańskiej publiczności „Prezydentki” Wernera Schwaba oraz pod niczyj gust nie przykrojony, pozbawiony wyrazu „Kształt rzeczy” Neila LaButa. Za trzecim podejściem stworzył spektakl w żaden sposób nie przystający do dwóch poprzednich – odważny, oparty na precyzyjnej konstrukcji, wielowarstwowy, a przy tym świetnie zakomponowany. Przedstawienie tchnie magnetyczną, niepokojącą aurą wszechobecnego erotyzmu. Nie jest od niego wolna żadna z postaci, tak jak i żaden z wciśniętych w fotel widzów. Ani przez moment spektakl nie obsuwa się w wulgarność czy niesmaczne prostactwo. Obrazuje raczej zdrową, z pozoru radosną vitalność, za którą kryją się głębokie problemy. Przez scenę przełatuje korowód nagich kobiet i mężczyzn, raz po raz ktoś kogoś goni, obłapia, dosiada. Dworek niemal drży od tej ciągłej „gonitwy”. Rozsadza go przede wszystkim potężna, nieujarzmiona chęć Ojca.

Nie zmarnował szansy, jaką było dla niego zagranie tak dużej, wyrazistej roli. Cezary Żak. Ojciec, odrażający (i, cóż począć, przeżabawny) w swej brutalnej sile i egoistycznym parciu ku seksualnemu zadowoleniu, zdradza również samotność człowieka niedopasowanego z drugą połową, świadomego, braku miłości w związku i nie umiejącego znaleźć równowagi między własnymi oczekiwaniami a potrzebami żony. Rozpaczliwe, bliskie gwałtowi, tango tańczone przez Żaka i Ewę Dałkowską (Matka) to jedna z najwspólniejszych scen. Zaś rola Dałkowskiej to bezsprzecznie największa kreacja spośród wszystkich, bez wyjątku do-



Przedstawienie tchnie magnetyczną, niepokojącą aurą wszechobecnego erotyzmu

brych, ról w tym przedstawieniu. Właściwie rodzi się pytanie, czy jest to spektakl o buntującej się przeciw dojrzwaniu i własnemu ciału Bianke, czy też o jej złamanej życiem u boku niekochanego mężczyzny, niezaspokojonej, wiecznie gwałconej matce. Tak mocną i przejmującą postać stworzyła Ewa Dałkowska, której znakomicie partneruje Joanna Żółkowska jako owdowiała Ciotka. Obie aktorki tworzą w tym przedstawieniu osobną, subtelną opowieść o dojrzałej kobiecości, równie ważną jak historia Bianki i Pauliny. Grzegorz Wiśniewski postawić chciał akcent na roli Bianki, szamocącej się ze swą tożsamością, pierwszymi oznakami dojrzewania, dziewczyny. Rola tę zagrała, bardzo dobrze obsadzona, Anna Moskał. Jednak to Paulina Holtz jest odkryciem Wiśniewskiego. W roli pełnej życia, seksualnie już przebudzonej, drapieżnej Pauliny, widać ogromną pracę młodej aktorki, która pozwoliła jej uruchomić w sobie nie zdra-

dzany dotąd wdzięk, emocjonalność, wigor i stworzyć pełnokrwistą, złożoną postać.

Znakomity jest również Stanisław Brudny jako wciąż dziarski, mający słabość do dojrzewających dziewczynek Dziadek i Maria Robaszkiewicz w roli Kucharki.

Siłą przedstawienia jest równowaga między jego poszczególnymi elementami.

Wysmakowane plastycznie (scenografia Jana Kozikowskiego), dopełnione ruchomymi, bardzo plastycznymi obrazami (ruch sceniczny Jan Bzdawka), świetnie zagrane przez wszystkich aktorów, utrzymane w aurze melancholii, przemijania i erotyki, jest tak głębokie, jak i dowcipne. Przedsięwzięcie było ryzykowne. „Białego małżeństwa” od dawna w Warszawie nie wystawiano.

Jeden z najwybitniejszych polskich dramatów XX wieku okrzyknięty swego czasu skandalem, dotykający najintymniejszych sfer ludz-

kiego życia, dziś jeszcze brzmi ostro i wyzywająco. Jest w nim to wszystko, co tak cudownie odpychające: młode, tylko czekające by je skazić, ciała i umysły dwóch dorastających dziewcząt, wyzierające z każdego kąta nienasycone jurnego ojca i niezaspokojonych dojrzałych kobiet, chorobliwe opętanie seksem od dziecka po dziadka.

W „Białym małżeństwie” pod ogromnym ładunkiem erotycznym kryje się prawda o naszej moralności, kompleksach hodowanych od dzieciństwa i rzutujących na dorosłe życie, o niezwykle ważkim procesie, jakim jest dochodzenie do dojrzałości, o męczarni skrywanych lęków i fobii seksualnych, o świadomości własnej płci, której czasem długo nie jest się w stanie osiągnąć. Tak delikatną materię łatwo w teatrze zepsuć. Wiśniewski ominął jednak wszelkie rafa (dosadności, obłudy, moralizatorstwa, efekciarstwa) i zrobił spektakl piękny, zajmujący i dojrzwały. □

Białe małżeństwo

reż. Grzegorz Wiśniewski

Teatr Powszechny, premiera 11 kwietnia 2002